Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I. — Kraków, Poniedziałek 14 Grudnia 1931 r. — Nr. 183

Podwyższenie podatku lokalowego

i inne podatki uchwaliła sejmowa komisja skarbowa

Wczoraj w dalszym ciągu obradowała nad nowemi projektami podatkowemi sejmowa komisja skarbowa. Komisja uchwaliła w przedłożeniu rządowem, odrzucając poprawki opozycji,

podwyżkę podatku lokalowego

z 8 na 12 proc.

Z podwyżki tej dochód ma wynosić około 10 do 15 miljonów zł. Stawki podatku od nieruchomości zostały podwyższone z 7 na 10 proc., nadwyżka wpływów ma wynosić 20 milj. zł.

Dalej

podatek od elektryczności,

który wynosić będzie 10 proc. od opłat; wpływy z tego tytułu mają przynieść 10 milj. zł. Wreszcie uchwalono pewne

podatki od czynności rejentalnych i komorników

— co ma dać skarbowi około półtora miljona zł.

Sprawy podatkowe znajdą się na porządku dziennym najbliższego plenarnego posiedzenia Sejmu i zostaną załatwione obok innych spraw jeszcze przed ferjami świątecznemi.

Wyrok za „ruchawkę" w Rawie

Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Rawie Mazowieckiej wydał wyrok w sprawie wywołania w miasteczku ekscesów antyżydowskich przez chłopów z okolicznych miejscowości wiejskich. 19-tu oskarżonych z przywódcą „ruchawki" Władysławem Bigosem na czele, skazanych zostało na kary po dwa tygodnie aresztu.

P. P. Szoferzy

Z PROWINCJI

mogą nadsyłać listownie do dnia 16 grudnia pod adresem redakcji „Ostatnich Wiadomości", Warszawa, Sienna 33 — wypełnione kwestjonarjusze, by wziąć udział w

Konkursie Pracy

Nadsyłający kwestjonarjusze winni załączyć 30 nagłówków z datą ostatnich 30 numerów „Ostatnich Wiadomości".

Wyróżnieni przez Komisję Kwalifikacyjną otrzymają

cenne nagrody

Po szeregu doniosłych rozmów

min. Zaleski powraca do stolicy

Omawiano sprawę rozbrojenia, bezpieczeństwa i ceł

Min. Spraw Zagr. A. Zaleski dziś rano opuścił Londyn, udając się zpowrotem do Warszawy. Minister nasz omówił z rządem angielskim wszystkie bieżące zagadnienia, a w szczególności

kwestję rozbrojeniową.

W czasie rozmów z sir Johnem Simonem, minister Zaleski wskazał warunki, na jakich

Polska mogłaby się zgodzić

na ograniczenie zbrojeń. Poza tem ogólna sytuacja gospodarcza była również przedmiotem obrad. Kwestja angielskich ceł ochronnych, powód coraz ostrzejszej wojny gospodarczej Francji i Anglji, nie była poruszana, ponieważ interesy Polski

nie zostały poważnie zagrożone

przez zarządzenia rządu angielskiego. Gdyby później nałożono cła specjalne na główne środki żywnościowe i drzewo, zmieniłoby to całkowicie sytuację.

Krwawe zajście w więzieniu amerykańskiem

Oblężenie przez policję 6 zbiegów i bunt więźniów

Więzienie w miejscowości Leavenworth w stanie Teksas (Stany Zjedn.) było terenem niezwykłych zajść. Oto sześciu przestępców, zaopatrzonych w tajemniczy sposób w broń, zmusiło dyrektora więzienia do otworzenia bramy i uciekło w oczekującym na nich samochodzie. Policja podjęła natychmiast pościg. Przestępcy zabarykadowali się w jednej z ferm, przez długi czas wytrzymując oblężenie. Kiedy bandyci zaprzestali strzelaniny i policja wtargnęła do wnętrza fermy, okazało się, że 3 przestępcy są zabici, 2 ciężko ranni.

Dyrektora więzienia policja znalazła opodal więzienia nieprzytomnego z powodu ran, zadanych mu przez uciekinierów.

Więźniowie, dowiedziawszy się o ucieczce 6 towarzyszy — wszczęli bunt, który z wielkim trudem policja stłumiła zapomocą bomb łzawiących.

Pięciogodzinna bójka studentów w Paryżu

15 studentów odniosło rany

PARYŻ, (ATE). — Podczas wyborów do rady dyscyplinarnej w francuskim wyższym zakładzie naukowym na Sorbonie doszło do ostrych walk pomiędzy studentami, należącymi do różnych ugrupowań politycznych. Wywiązała się bójka, która trwała od godz. 12-ej w poł. do godz. 5-ej po poł., w której wzięli również udział rojaliściczni studenci. Aresztowano szereg studentów. 15-tu studentów odniosło rany. Dwóch z nich umieszczono w szpitalu.

Niebywałe orgje w lochach fortu Traugutta

Obławy w melinach i „domkach" — Ponadkontyngentowe panienki — Oszuści i złodzieje — 7 par w lochu, niczem w... sypialni

Od czasu do czasu władze bezpieczeństwa urządzają obławy w najrozmaitszych melinach, wyławiając niejednokrotnie

niebezpiecznych opryszków,

ukrywających się w spelunkach, u swych kochanek i u paserów. Wczoraj liczny zastęp funkcjonarjuszy policji pod dowództwem komisarza dokonał masowej obławy w 4-ch dzielnicach.

Akcja policji rozpoczęła się od inspekcji ul. Marszałkowskiej i poprzecznic, gdzie w wielu

domach publicznych

zastano więcej, niż 2 kontrolne.

„Ponadkontyngentowe" panienki

zatrzymano i sprowadzono do komisarjatu, pociągając jednocześnie do odpowiedzialności właścicielki „pensjonatów".

Zkolei policja spenetrowała liczne

knajpy i kawiarenki

na Czerniakowskiej. Wszędzie na widok granatowych mundurów powstawało zamieszanie, jakieś

ciemne typy usiłowały zbiec

chyłkiem, a nadobne niewiasty

dostawały ataków histerji.

Mimo to udało się zatrzymać kilkadziesiąt osób, legitymujących się bogatą

przeszłością kryminalną.

Nie mniejszem powodzeniem zakończyła się obława na Starem Mieście, gdzie w różnych spelunkach zdołano zatrzymać kilkanaście jegomościów, częstych

gości cel więziennych.

Wszyscy nie mieli stałych adresów, mieszkając pod filarami mostów, czy we wnękach bram.

Wreszcie już nad ranem funkcjonarjusze dotarli do fortu Traugutta, wpobliżu Dworca Gdańskiego. Napozór nic nie wskazywało, by można było znaleźć tu jakichś przestępców. A jednak... Oto, gdy policjanci weszli do

ciemnego lochu,

zauważyli w oddali jakieś światła.

Zbliżywszy się, usłyszeli jednocześnie

dzikie śpiewy chóralne,

i stwierdzili, że w lochu odbywa się

ohydna orgja.

Na ziemi porzucone były liczne butelki, a na zaimprowizowanych tapczanach, zabawiano się,

niczem w... sypialniach.

Ogółem zastano 7 par, różnego wieku,

od lat 20 do 40.

Damy, rzecz prosta, należały

do kategorji kontrolnych,

panowie zaś nie... lubieli policji.

Roznamiętnione pary

wyprowadzono i skierowano do urzędów policyjnych.

Jeden dzień dla bezrobotnych

Zgodnie z zapowiedzią naszą z dn. 31-go października przekazaliśmy

całkowity wpływ

ze sprzedaży naszych wydawnictw w dniu 1-go listopada

na rzecz bezrobotnych

Po ostatecznem obliczeniu całkowity wpływ stanowi

zł. 5.579.96

która to suma została wpłacona Stołecznemu Komitetowi do Spraw Bezrobocia. Prezes komitetu p. wojewoda Jaroszewicz po ustnem podziękowaniu, wystosował do nas list w którym między innemi pisze:

„Stołeczny Komitet do Spraw Bezrobocia uprzejmie dziękuje WPanom za tak hojną ofiarę".

SKRÓTY

Do Polski przybyły z Sowietów dwa wagony, zawierające cenne zabytki polskie: księgi b. Królestwa Polskiego, akta i rękopisy miast polskich.

—:o:—

W rejonie Łóździeje spadł samolot litewski. W aparacie uległy potrzaskaniu koła i podwozia. Ranni lotnicy dostali się do granicy litewskiej, pozostawiając samolot w rękach władz polskich.

—:o:—

Zebranie elektorów wybrało ponownie Smetonę na prezydenta republiki litewskiej. Poza Smetoną nie zgłoszono żadnej innej kandydatury.

Decyzja trybunału w Hadze

w sprawie portu gdańskiego

HAGA (PAT). — Trybunał haski wydał wczoraj opinję w sprawie używalności portu gdańskiego. Trybunał orzekł, że chociaż, jak widać Liga Narodów przywiązała praktyczne znaczenie do przyznania polskim statkom wojennym prawa używalności portu gdańskiego, to jednak, ani teksty traktatów, ani dotychczasowe decyzje Ligi nie zawierają formalnego przyznania Polsce tego prawa. Odnośnie praktycznego rozwiązania sprawy, Trybunał uznał swoją niekompetencję.

Decyzja Trybunału zapadła większością 11 głosów przeciwko trzem głosom Urrutii, Rozworowskiego i Fromageot. Dwaj ostatni złożyli votum separatum.

—:o:—

Tragicza śmierć znakomitego rysownika

Wczoraj w prywatnym pensjonacie przy ul. Czackiego 4, zmarł nagle rysownik - ilustrator, Kamil Mackiewicz. Wiadomość o tragicznej śmierci świetnego artysty wywołała wielkie wrażenie w kołach literacko-artystycznych stolicy.

Zgon ś. p. b. min. Józefa Becka

Wczoraj zmarł ś.p. Józef Beck, były wiceminister Spraw Wewnętrznych, prof. Wyższej Szkoły Handlowej, ojciec podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych p. Józefa Becka. Ś.P. b. min.

S. p. b. min. Skrzyński zostawił spadek wartości 2 miljonów dolarów

Otwarte zostało postępowanie spadkowe w sprawie majątku pozostawionego przez tragicznie zmarłego b. premjera i ministra spraw zagranicznych ś.p. Skrzyńskiego. Majątek zmarłego szacowany jest na blisko 2 miljony dolarów, gdyż jak wiadomo, hr. Skrzyński był właścicielem wielkich majątków ziemskich i licznych zakładów przemysłowych.

GIEŁDA

Popyt bardzo mały, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar 8.91 — 8.91,15. Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja niejednolita.

Zboczenie psychiczne czy intryga rodziny?

Była majorowa oskarżona o pospolitą kradzież

Przed sądem okręgowym toczył się wczoraj

niezwykły proces

przeciwko żonie majora, p. Zofji Józefie B., oskarżonej o pospolitą kradzież. Sensacyjności sprawie owa dodaje fakt, że kradzież owa miała miejsce **w dzień ślubu oskarżonej z majorem,** a oskarżoną została kuzynka nowożeńca, p. T.

Dnia 11 października r. z. w kościele garnizonowym odbył się ślub majora B. z 10 p. p. z ex-żoną porucznika G. Uroczystość weselna odbyła się u siostry majora, p. R.

W pokoju sypialnym

kuzynka majora, p. T. położyła na stoliku torebkę, w której znajdował się piękny pierścionek złoty z ośmioma brylantami. Przebierała się tam panna młoda i... pierścionek znikł.

Brak cennego klejnotu

stwierdzono po wyjeździe pary małżeńskiej do Poznania i rzecz szczególna, podejrzenie rodziny padło odrazu na majorową...

Poszkodowana napisała zatem list do Poznania i rodzona siostra majora miała znaleźć kompromitujący pierścionek

w torebce bratowej.

P. T. dała o wszystkiem znać policji, a sama pośpieszyła do Poznania, gdzie z rąk majora otrzymała zpowrotem pierścień.

Po owej przygodzie majorostwo opuścili Poznań i

rozeszli się.

Nie poprzestając na pierwotnem zameldowaniu, p. T. zawiadomiła zkolei policję o rezultacie poszukiwań pierścionka i to stało się przyczyną wytoczenia majorowej sprawy karnej o kradzież.

Na ławie oskarżonych zasiadła

elegancko ubrana młoda pani, oświadczając, że całe oskarżenie uważa za podstęp ze strony rodziny męża, która odrazu zajęła wobec niej niechętne stanowisko.

A więc intryga.

Jako świadkowie, przed sądem przesunęły się postacie z rodziny majora B., on sam, a także pierwszy mąż oskarżonej, porucznik G.

On jeden tylko przychylnie odniósł się do kobiety, tłumiącej płacz i

nerwowo gryzącej chusteczkę.

Wszyscy inni świadkowie odgrodzili się od niej chińskim murem zimnej obojętności. Majora B. sędzia spytał: — Jak tłumaczy pan cały wypadek?

Mjr. B. — Ja to tłumaczę zboczeniem psychicznem...

Prokurator czyn podsądnej nazwał lekkomyślnością, nie mniej jednak, żądał ukarania.

Po przemówieniu obrońcy sąd ogłosił uniewinniający wyrok

z braku dowodów,

a głównie wobec niemożności ustalenia, by oskarżona, osoba zamożna, chciała sobie pierścionek przywłaszczyć.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Jedna noc w „Cyrku"

DANTEJSKIE PIEKŁO. — TŁUM DEMONSTRUJE. — „DNO — DNA". — POD PRYCZĄ.

W pierwszej chwili wraz z kolegami znalazłem się na ogólnej sali domu noclegowego — poczułem się

jakby uderzony obuchem.

Mrowisko ludzkie rozrzucone po narach, podłodze; jaka niesamowita symfonja chrapania, jęków, wymysłów, a nad tym wszystkiem unoszące się, przepojone miazmatami powietrze, tak gęste, że dałoby się „pokrajać nożem". Spoglądam na moich towarzyszy.

Młody architekt słania się, muzyk — blady jak trup. Ja zaś mimowoli uchwyciłem się idącego obok mnie brata Albertyna. Opanowałem się jednak. Skoro czegoś się podjąłem, nie mogę się cofać. Tymczasem wejście nasze na salę zwróciło uwagę noclegowców. Z podłogi zaczęły powstawać

postacie półnagich ludzi.

z narzuconemi paltami na bieliźnie, otuleni w jakieś łachy. Tłum złowrogo poruszał się w naszym kierunku. Posypały się ironiczne okrzyki i wymysły: „na przedstawienie przyszli, chcą popatrzeć, jak nam tu dobrze". Wystarczyło jednak jednego okrzyku, ażeby się bractwo natychmiast uspokoiło. Okrzyk ten wydał pan i

dyktator domu noclegowego,

Szymczyk, którego cyrkowcy boją się jak ognia. „Cichoj tam tałałajstwo". Niezadowoleni z pomrukiem zaczęli układać się zpowrotem.

„Sala ta jeszcze nie jest najgorsza" tłumaczy nam sekretarz „w miarę możności, o ile można to tak nazwać w naszych warunkach, staramy się przeprowadzić selekcję nocujących. W drugiej sali ogólnej zbieramy

najgorszy już element.

Poza tem mamy dwie mniejsze salki — jedna przeznaczona dla t. zw. inteligencji, druga dla starców".

Wychodzimy z okropnej sali, ażeby za chwilę znaleźć się w jeszcze straszniejszej atmosferze.

Tą drugą salę można byłoby nazwać mianem — „dno dna". Odrębny charakter widoczny jest z pierwszego wejrzenia. W pierwszej chwili co mnie uderzyło — to

okropny hałas.

Mniej więcej połowa spała, druga zaś prowadziła ożywione rozmowy. Przyjrzałem się i zobaczyłem, że z pod nar wystają poruszające się nogi. „Co to jest?" zawołałem zdumiony.

Okazuje się, że

gra w karty

jest zakazana w Cyrku, ażeby zaś ominąć ten zakaz cyrkowcy włażą pod nary, gdzie grają. W ten sposób potrafią przeleżeć całą noc. Raz nawet zdarzył się wypadek, że jeden z cyrkowców

umarł podczas gry pod narami

od ataku serca. Ledwo można było go wyciągnąć z pod pryczy.

(D. c. n.) Ryszard Ross.

Czy istnieje życie pozagrobowe?

Zagadkowy powóz na topieli

— Było to w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia i działo się na kresach w Mohylowszczyźnie — opowiada p. Anna Suchodolska (Warszawa, Stępińska 54a) w związku z naszą ankietą na temat „Jakie mamy dowody, że istnieje życie pozagrobowe".

PRZEPASTNE TRZĘSAWISKO

— Miasto nasze tworzyła wąski półwysep, okolony rzekami Dnieprem z jednej strony i wpadającą weń Drucią z drugiej. Brzeg tej ostatniej od strony miasta przedstawiał niską płaszczyznę t. zw. błonie. Było ono niczem innem, tylko ukrytem, przepastnem trzęsawiskiem, gdzie miejscami grunt nagle zapadał się pod nogami nieostrożnych. Nieraz zbłąkane konie, a nawet i dzieci grzęzły tonęły w zdradzieckich, choć pozornie niewinnych głębiach. Jedynie gęsi i kaczki utrzymywały się na grząskim gruncie.

CUDOWNY POWÓZ

Za dziewczęcych lat często z siostrą zbierałyśmy na tych błoniach złote kaczeńce. Tego dnia właśnie z pełnemi naręczami kwiatów szłyśmy znajomą, wydeptaną setkami nóg ścieżyną. Przed nami chłodnym błękitem połyskiwała Druć, flisacy na tratwach nawoływali się.

Wtem moja siostra potrąciła mnie gwałtownie, wołając:

— Patrz!

Spojrzałam we wskazanym kierunku. Co to? Mimowoli **przetarłam oczy. Nie, ależ to** niepodobieństwo! Naprzełaj po chybocącym się gruncie, wprost na nas mknął powóz, zaprzężony w czwórkę gniadych koni. Wyraźnie widziałam lśniącą czarnym lakierem wspaniałą karetę, stangreta w połyskującym cylindrze i białych rękawiczkach. Jedną ręką ściągał lejce, a drugą wywijał batem. Stada gęsi i kaczek rozlatywały się w popłochu na wsze strony.

ROZTRATUJĄ NAS.

Oniemiałe ze zdumienia, wrosłyśmy w ziemię. W owej chwili mój umysł najwięcej zaprzątało pytanie, do kogo mógł należeć ów powóz? W całej okolicy nie widziałam takiego powozu i nikt również nie miał takich koni.

— Oni nas roztratują!—krzyknęła siostra, odciągając mnie na stronę. Parli wprost na nas. Byli już bardzo blisko. Wtem — jakby ziemia się rozwarła pod kopytami rumaków i cała czwórka z powozem i stangretem runęła w otchłań trzęsawiska.

FLISACY NIE WIDZIELI

Podbiegłyśmy do flisaków.

— Widzieliście? — zapytała siostra, wskazując palcem na spokojne już trzęsawisko.

— Niby co?

— Powóz.

— Powóz? Jaki powóz? Albo to tedy można jechać? Tędy i panienki nie przejdą. — odparł flegmatycznie jeden z flisaków.

A jednak widziałyśmy tajemniczy powóz!



POWRÓT DO DOMU



Mocno zasępiony wraca pan Hipolit Bucek o godzinie 1-ej po północy do domu. Zgubił klucz od mieszkania. Bardzo nieprzyjemna historja.

Pan Hipolit wie czem to pachnie. Jego kochana małżonka ma kamienny sen. Trzeba będzie przez pół godziny dzwonić, walić w drzwi z całej siły, zanim się ją wytrąci ze snu.

Sąsiedzi powylatują na schody. Ze wszystkich stron posypią się wymysły i przekleństwa. Wreszcie żonusia się obudzi. Stanie w drzwiach uzbrojona w pogrzebacz, albo inne mordercze narzędzie i... trach w łeb!...

Brrr... Pan Hipolit czuje jak go nieprzyjemnie coś swędzi w czubku głowy.

— Żeby nawet waty w kapelusz podłożyć — myśli — od takiego ciosu guz murowany.

Co robić? Co robić?

Czekać na taki mróz do rana na ulicy lub na schodach — choroba gotowa. A na hotel pan Hipolit nie ma. W kieszeni — wszystkiego 2 złote.

Nagle twarz mu się rozchmurza. Wpadł na świetny pomysł. Puszcza się kłusem do urzędu telegraficznego.

Bierze blankiet telegraficzny i wysyła depeszę sam do siebie: „Hipolit Bucek. Wszystko w porządku. Pipkowski".

Pogwizdując wesoło, wraca do domu. Dozorca otwiera mu bramę. Pan Hipolit wchodzi na klatki schodowej i czeka.

Po godzinie słyszy, że stróż otwiera bramę. Słyszy, że ktoś się pyta, gdzie tu mieszka Hipolit Bucek.

— Depesza — szepcze zadowolony pan Hipolit.

Listonosz wchodzi na górę. Dzwoni do mieszkania pana Bucka. Nikt nie otwiera. Wali pięścią w drzwi — nic. Kopie —nic nie pomaga. Hałas budzi sąsiadów. Otwierają się tu i owdzie drzwi.

— Co to za awantury po nocach?! — słychać pełne oburzenia głosy.

— Depesza! — brzmi krótka odpowiedź.

Głosy oburzenia milkną. Pan Hipolit w ukryciu pęka ze śmiechu. Wreszcie w jego mieszkaniu skrzypnęły drzwi.

— Co mnie pani bije?!! Policja! — rozlega się przeraźliwy krzyk listonosza. — Ja tu dla pana Bucka depeszę przyniosłem.

— O jej! Przepraszam! Myślałam że to mąż! — słychać zrozpaczony pisk pani Buckowej. — Depesza?! Co to może być? Męża niema!

Listonosz jak opętany zbiega ze schodów. Pan Hipolit wychodzi z ukrycia i, jak gdyby nigdy nic, wchodzi na górę.

— Hipciu! — woła radośnie żona. — Dobrze żeś przyszedł! Depesza do ciebie! Umarłabym a samabym nie otworzyła.

Pan Hipolit marszczy czoło. Czyta depeszę.

— To od niejakiego Pipkowskiego — mówi — miał mi coś załatwić.

— Dzięki Bogu — oddycha z ulgą pani Buckowa — myślałam, że może kto umarł.

Uspokojona małżonka kładzie się do łóżka. Pan Hipolit też.

—Za 2 złote — myśli — zarobiłem noc, uniknąłem przekleństw sąsiadów i guza na głowie. Opłaciło się.

Uśmiecha się i słodko zasypia.

Napoleon Sądek.

Już na wodzie oszczędzają

— Ponieważ obecnie bieda w wielkiej modzie.
przeto już na wodzie
ludzie oszczędzają,
— Właśnie podają
gazety takie statystyki,
(co ja przybieram w wierszyki),
że w listopadzie mniej zużyto wody
o trzysta tysięcy,
niż za ubiegłych miesięcy..
A przyczyna?
Że ten i ów człeczyna
mniej się kąpie, mniej myje,
mniej pije..
Do tego ludz'ska jałowo jadają,
więc wody do.. „spuszczania" mało używają..
— Takie to dzisiaj czasy już panują,
że nawet filtry w Polsce bankrutują!
Servus.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

STRESZCZENIE.

Jadzia Głazowska opędzała się od zalotów podejrzanego Szlai, który gdy nalegania nie pomogły — użył groźby:

— Jeśli o godz. 11-ej wieczorem nie przyjdziesz do mnie, następnego dnia twój ojciec dowie się, że twoja matka ma kochanka!

Jadzia pocieszała się, że udaremni spełnienie groźby — przejmując list Szlai do ojca.

Niestety ojciec, tego dnia wyszedł później do pracy spotkał listonosza, który wręczył mu anonim. Anonimowy „Przyjaciel" wymienił nazwisko kochanka jego żony; był nim inżynier Paweł Warski, odbywający praktykę, jako maszynista na parowozie, na którym Głazowski był palaczem.

Tegoż dnia wyruszył Głazowski z Warskim na lokomotywie. Gdy już pociąg był w pełnym pędzie, Głazowski rzucił się na Warskiego. Po długiej walce spadli obaj z parowozu. Głazowski skonał, Warski żył jeszcze.

Po długim konaniu wyzionął ducha, polecając ojcu, słynnemu adwokatowi, opiekę nad żoną i córką Głazowskiego. Ojciec nie zdołał ich wszakże odnaleźć.

Tymczasem obie cierpiały nędzę. Nadomiar złego Szlaja nadal prześladował Jadzię. Ratował ją nieraz z ciężkiej opresji przypadkowy znajomy Mardek.

Mardek pokochał Jadzię bez wzajemności. A jednak, gdy oświadczył się został przyjęty, bo Jadzia myślała, że uda się jej w ten sposób uratować matkę od śmierci. Mardek wszakże nadużył jej zaufania i posiadł ją przed ślubem. Tegoż wieczora matka Jadzi zmarła. Postanowiła iść do Mardka, a tymczasem jego zaaresztowano za fałszerstwo pieniędzy, bo Szlaja przez zemstę wydał go policji.

Nie mając innego wyjścia, Jadzia zwróciła się o opiekę do ciotki, u której zamieszkała. Wynikiem przelotnej wizyty u Mardka było wszakże — dziecko...

Po długich poszukiwaniach Warski odnalazł Jadzię. Zakochał się w niej i to z wzajemnością, to też niebawem odbył się ślub. Nic wszakże nie wiedział o jej dziecku. Jadzia chciała wyznać mu całą prawdę, ale ciotka obawiała się, że małżeństwo nie doszłoby do skutku. Podjęła się wyjaśnić wszystko Warskiemu. Powiedziała, że Warski pogodził się z losem, zakazał jednak wspominać o dziecku. Było to kłamstwo, które ujawniła Jadzi dopiero po ślubie. Już za późno było na szczere wyznanie. Wnet potem ciotka umarła. Dziecko Jadzi — Polcię — wziął na wychowanie Pieńkowski, gospodarz tego domu. Jadzia odwiedzała swą córkę potajemnie.

Tymczasem Szlaja wraz z Lewczakiem postanowili okraść Pieńkowskiego. Była służąca Pieńkowskiego zdradziła im, że ma pieniądze w kasie, której otwarcie miała im ułatwić. Dowiedział się o tem wypuszczony właśnie z więzienia Mardek. Pobiegł do Pieńkowskiego, aby go ostrzec i tam zetknął się z Jadzią.

Gdy wyszedł, aby pilnować bandytów, minął się z nimi. Bandyci wtargnęli, gdy Jadzia jeszcze była u Pieńkowskiego. Schowała się za firanką. Bandyci dokonali rabunku i już chcieli wyjść, gdy wtem Szlaja usłyszał szmer za firanką. Zbliżył się do Jadzi.

—:o:—

Już się zamachnął...

Wtem... Poznał czy nie?... Ale zawołał:

— Nie wiem, doprawdy, skąd i pocoś się tu wzięła, ślicznotko! Ale przybyłaś na swoją zgubę. Boję się, że mnie wydasz. Umrzesz więc!

Rozległ się jęk nieszczęsnej:

— Bij, zabij, oszczędź tylko moje dziecko!... Błagam!...

Szlaja znów się zamachnął, lecz czyjaś silna dłoń powstrzymała go w ostatniej chwili...

To Lewczak zwlókł się z podłogi i chwycił go kurczowo za ramię, szepcząc:

— Nie rusz jej! Zarobimy grubszy grosz!

— Nie rozumiem.

— Później ci powiem. Grubszy grosz. Możesz mi wierzyć.

— Ale trzeba się jakoś zabezpieczyć. Jeszcze się wygada.

— Nie bój się! Będzie milczała! Więcej się boi prawdy, niż my! Nie tknij jej! Jej życie to dla nas skarb! To dożywocie!

— Jak chcesz. Zobaczymy.

Jeżeli Jadzia oniemiała ze strachu, to nietylko na widok tak straszliwy, nietylko ponieważ drżała o życie swego dziecka, lecz dlatego, że ujrzała, że rozpoznała w świetle latarki człowieka, który nagle znów wyłonił się przed nią z mroku zapomnienia. Ten koszmarny obrzydliwiec, który tyle czasu prześladował ją swoją wtrętną chucią, którego trujące spojrzenia przejmowały ją taką odrazą...

Poznała Szlaję! Krew uderzyła jej do głowy i tysiącem młotów waliła w skronie... Oczy jej zasnuła mgła... Ach, to zbyt straszne!... Była blisko obłędu...

A on? Czy poznał ją? Kto wie, kto wie?...

Poświecił jej w twarz latarką. Może poznał rzeczywiście, może chciał się upewnić. I... bodaj... już się upewnił...

Bo oto złe błyski zamigotały mu w oczach. Szatański uśmiech wykrzywił mu usta...

Sam sobie jeszcze nie wierzył. Toż to byłoby zbyt wielkie szczęście!...

Nie, to chyba niemożliwe... Aż tak szczęśliwy zbieg okoliczności?

A jednak przecież — niema dwóch zdań! Pomimo, że tak trudno poznać w tej wystrojonej i wybrylantowanej damie owo skromne dziewczątko z ul. Białostockiej, które mu się wymknęło, a które usiłował odzyskać chytrością, podstępem, okrucieństwem, przemocą...

To Jadzia! Jest tu przed nim i niema już Mardka, aby mógł ją ratować.

Chwycił swą włochatą łapą jej nagle ramię, wpił się kleszczami w aksamit i atłas jej śnieżnobiałego ciała, połyskującego w srebrnem świetle księżyca. Czuł, jak wzdryga się odrazą i wstrętem, jakby przy dotknięciu czegoś oślizgłego. Obrzydzenie wyrwało Jadzię z oniemiałego osłupienia. Usłyszała jego szatański śmiech i obleśne słowa:

— Patrzcie no, jaka lala się zrobiła z tego szczeniaka! Klasa - kobieta! Cacko! Malowanie! I niech mnie wszyscy djabli — jakie kiecki! Przez sześć lat jak to się wysztafirowała, patrzcie, patrzcie ludzie!... Winszuję, widzę, że z ciebie bycza spryciara. No, to klawo jest, bo twój kochany Szlajuś kocha cię po dawnemu. A jeżeli cię kochał, jak byłaś pętaczką, to bardziej będzie cię kochał jak jesteś taka forsiasta! A pamiętasz, jak ci zawsze mówiłem: „Przyjdzie dzień, że będziesz moją, bo moją być musisz!"

Jadzia przez chwilę pomyślała, czy te minione sześć lat nie były snem, z którego nagle się budziła straszliwie. Skoro znowu tu jest, więc może tamtego wszystkiego wogóle nie było?

A jeżeli nawet nie, to ileż nowych gróźb zawisło nad jej obecnem bytowaniem!

Tymczasem Szlaja znów się odezwał:

— Pocoś tu przyszła, nie wiem. Co to za bachor, czyj i od kogo, nic mnie nie obchodzi. Nie mam teraz czasu na rozmowy. Czuję w tem wszystkiem jakąś sprawkę, ale to już Lewczak mi opowie, bo z pewnością wie wszystko. Ty na pewno nic nie powiesz, ja cię znam. Ale i tak się dowiem. Parę tylko drobiazgów chcę wiedzieć, zanim będzie na mnie czas. Ta mała jest twoja, przyznaj się?!

Jadzia, oniemiała ze strachu, milcząc, opuściła głowę.

— Świetnie się składa — mówił Szlaja, — będę teraz miał na ciebie bat. Gdybyś ją nawet pod ziemię schowała, znajdziemy ją, niema obawy! Pamiętaj, że chodzi o jej życie. Na życie twojej córki przysięgniesz mi, że cokolwiek się stanie, nie powiesz ani słówka o tem, coś tu dziś widziała i słyszała. Przysięgasz?

— Tak.

— Doskonale. Widzę, że teraz już wogóle łatwiej nam będzie dojść do porozumienia. Dasz mi tego, zresztą, dowód w tej chwili. Nie jesteś tu u siebie. Z pewnością pragniesz obecnie tylko jednej rzeczy — zwiać stąd. I to tak, aby cię nikt nie widział i o nic nie pytał. Na to jest sposób. Wyobraź sobie, że Szlajuś będzie ci towarzyszył, poprowadzi cię pod rączkę aby, żaden łobuz wolski nie ośmielił się cię zaczepić. I to do samego twego domeczku. Przypuszczam, że nie ośmielisz się odrzucić tej ponętnej propozycji. W ten sposób Szlajuś dowiedziałby się odrazu, kim jesteś... a reszty jużby się sam domyślił. Ale poco biedny Szlajuś ma się aż tak fatygować? Oszczędź mu tyle trudu. Powiedz sama odrazu wszystko, o co się zapytam. O to, czy jesteś mężatką nawet cię nie będę pytał. O milę od ciebie zalatuje małżeństwem. Kto jest twoim mężem?

Jadzia załamała ręce. Przeżywała straszliwe katusze. Powiedzieć nazwisko swego męża, nazwisko czczone i szanowane, poważnie i cenione przez cały kraj? Nie, za nic!...

Szlaja zaśmiał się:

— He, he, he... Domyślam się, że ci to łatwo nie przyjdzie. Ale namyśl się. Dowiem się i tak. Mów, a puszczę cię natychmiast. Nie powiesz, nie odczepię się od ciebie, idąc za tobą krok w krok. Mów! Daj dowód dobrej woli! Jak nie, to się obejdę. Wyrwę ci tę twoją torebkę, gdzie z pewnością znajdę bilety wizytowe. Ale ja chcę, żebyś sama powiedziała! — krzyknął.

Postrząsnął szorstko ramieniem nieszczęsnej niewiasty, wołając:

— Chcę, żebyś sama powiedziała. Chcę, abyś wiedziała, że od dziś jesteś już tylko niewolnicą, a ja twoim panem. Skądkolwiek przybywasz, dokądkolwiek się udasz, kimkolwiek jesteś — pozostaniesz już zawsze moją niewolnicą. Na jedno możesz liczyć: jeżeli masz jaką tajemnicę — a dałbym sobie łeb uciąć, że masz — dopomogę ci do ukrycia jej. Oczywiście, postawię warunki. Warunki, które musimy spokojnie omówić. Dziś na to nie czas i nie miejsce. spotkamy się i pogadamy. Zgoda? Czy mam znów ci grozić śmiercią dziecka?

— Możesz nas zabić obie, bandyto, łotrze!... A jednak jednego słowa nawet ode mnie się nie dowiesz!

Szlaja krzyknął z wściekłością i zamachnął się pięścią...

Jadzia zamknęła oczy. Czekała na śmiertelny cios.

Wtem jakiś głos — był to Lewczaka — zaskomlał:

— Masz... Czytaj...

Lewczak, choć omdlewał z bólu, dowlókł się jednakże do torebki Jadzi, zostawionej na stole. Znalazł w niej portfelik z biletami wizytowemi Jadzi i podsunął Szlai pod nos.

Ku swemu niesłychanemu zdumieniu Szlaja przeczytał:

— Mecenasowa Juljuszowa Warska? Toś ty żona tego gadacza? Złapałaś sobie samego „obrońcę nędzarzy"? Winszuję ci, smarkulo! O, o taki spryt do interesu i szczęście w handlu cię nie podejrzewałem! No, więc już nie mam żadnych pytań. Zobaczymy się. Nie bój się. Zobaczymy się nawet bardzo prędko. I nie zapominaj: za najmniejszy opór — śmierć twej córki! Pani mecenasowa Warska! Ho, ho! To mi gratka! Forsy, jak lodu! Ale, ale... Widzę, że masz na sobie tyle świecidełek. Daj jedno Szlajusiowi na pamiątkę. On, biedaczek, nie ma takich zabawek. A takby chciał mieć. Daj, daj, Szlajusiowi, mały, malutki prezencik, malusieńki, ot, naprzykład, ten malutki naszyjniczek z perełek. Co, nie chcesz? To nie. To innym razem dasz Szlajusiowi perełki. Tym razem Szlajuś sobie weźmie tylko ten pierścioneczek z rubinem. Bardzo ładnie będzie wyglądał na Szlajusiowej łapce. Pozwolisz, że ci pomogę go zdjąć. Taki drobiazg zawsze może zginąć. Mąż się nawet nie spostrzeże.

I nie pytając już, chwycił Jadzię za rękę. Ściągnął jej pierścionek z palca. Nawet się nie broniła. Bo i pocóż? Szlaja miał rację. Była odtąd jego niewolnicą. Tymczasem Szlaja trajkotał dalej:

— Dowidzyska, mała! Powiedziałem ci, że cię jeszcze złapię — i złapałem! Powiedziałem, że musisz być moją — i będziesz! Chodź, Lewczak, kamracie. Łap się za moją rękę. Pomogę ci.

Lewczak owinął swą rękę szmatką, całą już przesiąkniętą krwią. Szlaja dopomógł mu wyjść. Ale nawet przy swym szalonym bólu, bandyta nie stracił przytomności umysłu. To też przypomniał Szlai:

— Nie zapominaj, że wszystko ma być na Mardka.

— A do pioruna! Doprawdy byłbym zapomniał — syknął Szlaja i pośpiesznie wsunął pod kanapę rewolwer Mardka, a u progu położył jego papierośnicę...

— — — — — — — — — — — — —

Wreszcie wyszli. Straszliwa zmora senna jakby się rozwiewała.

Jadzia, zmiażdżona, nachyliła się nad córką.

Była chwila, że Polcia się obudziła. Wtedy, gdy Pieńkowski krzyknął na widok bandytów, gdy kasa się zastrzasnęła, a Lewczak zawył z bólu.

Uniosła się na poduszkach i zapłakała cichutko, szepcząc:

— Mamusiu, mamusiu... Czy tu jesteś?

Tej pierwszej skargi żałosnej Szlaja, zbyt zajęty innemi sprawami, nie dosłyszał.

Drżąca ręka matki gładziła złote kędziory dziecka. Umierając sama z przerażenia, pocieszała dziecko:

— Śpij, dziecinko. Jestem przy tobie. Nic się nie stało. Śniło ci się, Lulu.

Polcia przyciągnęła ku sobie rękę matczyną. Położyła sobie pod policzek i tak zasnęła.

Potem dziecko nagle znów się przebudziło, pytając:

— Mamusiu, co się stało? Boję się.

— Śpij, dziecinko. Jestem przy tobie.

Wargi matczyne szukały w mroku nocy oczął dzieciątka, musnęły je lekko, jak skrzydła motyla. I spłynęło z nich w duszę dziecięcą błogie ukojenie, zapomnienie, sen niezamącony.

Gdy wreszcie, bandyci zniknęli, Jadzia, raz jeszcze rozejrzawszy się bacznie dookoła, odetchnęła z ulgą, nawet jakby z radością, że ten koszmarny sen już zniknął jej z oczu. Szybko podbiegła do kontaktu elektrycznego i przekręciła go. Ujrzała widok, mrożący krew w żyłach...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W szponach handlarzy narkotykami

W czasie dokonania u niego rewizji udało nam się odnaleźć również i narzędzie zbrodni — sztylet kaukaski, na którym widoczne jeszcze były ślady krwi. Nie mając innego wyjścia i wobec okazania mu sztyletu przyznał się do popełnionego morderstwa.

— Przyznaję się do zabójstwa Kowalskoj — zeznał wreszcie, — lecz zabiłem ją z zazdrości. Kowalskaja była moją kochanką jeszcze w Rosji, na którą straciłem cały majątek. Przyjechałem za nią do Londynu i tu dowiedziałem się, że mnie zdradza, więc ją zabiłem.

Udowodniłem mu, że przybył do Londynu na długi czas przed nieboszczką i że nie łączyły go żadne bliższe stosunki z zamordowaną i że znał ją wprawdzie z Rosji, ale była to tylko dobra znajomość. Wreszcie, wzięty w krzyżowy ogień pytań, potwierdził zeznania Dimitrowa, że Kowalskaja, która stała się nałogową morfinistką, groziła mu i całej bandzie zdemaskowaniem i wtedy postanowił ją zabić. Oświadczył przytem, że działał pod presją i za namową „Starego“, który każdej chwili mógł go zgubić, znając jego tajemnicę.

— A co się stało z przyjaciółką zamordowanej Wierą? — zapytałem. — Czy została ona również zamordowana.

— Wiera żyje i znajduje się w sanatorjum dla umysłowo chorych pod Londynem. „Stary“ ulokował ją tam, jako swoją krewną, która cierpi na manję prześladowczą i zapłacił za jej pobyt w sanatorjum. Została ona uprzedzona, że o ile zdradzi naszą tajemnicę, to spotka ją ten sam los, jaki spotkał Kowalskoją.

— Ale dlaczego ulokowaliście ją w sanatorjum, kiedy obiecała, że was nie zdradzi? — pytałem dalej.

— „Stary“ obawiał się, że nie dotrzyma obietnicy i zamierzaliśmy najwyżej za tydzień wszyscy się ulotnić. Chciał on nawet, by ją też sprzątnąć, ale aczkolwiek była ona dla mnie bardzo niebezpieczna, oparłem się temu kategorycznie.

Z opowiadania jego wynikało, że kiedy po zabójstwie Kowalskoj wychodził z pokoju zamordowanej, natknął się na schodach na Wierę, która bawiąc u Kowalskoj zapomniała torebkę i powróciła po nią. Z obawy przed zdradą zaciągnął ją pod jakimś pretekstem ze sobą i wtedy po porozumieniu ze „Starym“ została ona unieszkodliwiona.

Natychmiast wydelegowani zostali wywiadowcy do sanatorjum i przywieźli do Londynu nieszczęśliwą dziewczynę, która omal w rzeczywistości nie postradała zmysłów między umysłowo chorymi. Okazało się, że naczelny lekarz sanatorjum był zupełnie niewinny w tej sprawie i padł ofiarą szatańskiego planu „Starego“ który mu opowiedział, że jego siostrzenica cierpi na manję prześladowczą i mówi ciągle o popełnionych morderstwach. Tłumaczenie jego było wprawdzie niebardzo jasne, gdyż gazety rozpisywały się o popełnionem morderstwie, udało mu się jednak udowodnić, że następnego dnia rano wyjechał do Holandji i nie wiedział nic o popełnionej zbrodni.

Po paru miesiącach wszyscy oskarżeni stanęli przed Sądem. Sascha skazany został na karę śmierci przez powieszenie. „Stary“ zaś i pozostali ujęci członkowie bandy na długoletnie więzienie.

Dimitrow, który przyczynił się do wykrycia mordercy i ujęcia bandy został zwolniony i wyjechał zpowrotem do Rosji.

Koniec.

Tajemnicze zniknięcie miljonera

Niema takiej tajemnicy, któraby nie wyszła na jaw. Dowiedzionem jest, że ziemia odmawia przyjęcia niewinnie przelanej krwi i staje się ona po jakimś czasie oskarżycielką zbrodniarza, natura nie zazna spokoju, dopóki zbrodniarz nie poniesie zasłużonej kary.

Wypadek, który zamierzam obecnie opisać, był tak zawikłany i w toku prowadzonego śledztwa dał tyle niespodzianek, że tylko zawdzięczając energicznej pracy i cierpliwości, udało nam się oddać sprawcę w ręce sprawiedliwości.

Pewnego dnia 19... roku wezwani zostaliśmy wraz z inspektorem Davidsonem do gabinetu naczelnika urzędu śledczego.

— Musi to być coś bardzo poważnego — odezwał się do mnie inspektor Davidson. — Naczelnik nie zaprząta sobie głowy drobnemi sprawami.

Po upływie kilku minut byliśmy w gabinecie naczelnika. Zastaliśmy tam mężczyznę w średnim wieku, oraz młodą dziewczynę, niepospolitej urody, lat około dziewiętnastu.

— To jest adwokat Richards, a to panna Morton — zwrócił się do nas naczelnik sir William. — Idzie tu o tajemnicze zniknięcie ojca panny Morton, jakie miało miejsce miesiąc temu.

— Miesiąc temu? — odezwał się inspektor Davidson zdziwiony — i państwo dopiero teraz o tem zawiadamiają policję?

— Ojciec mój po śmierci matki stał się nieco dziwny i bardzo często znikał z domu na parę dni, tak, że nie przykładałam do tego zbytniej wagi — odpowiedziała panna Morton.

— Czy przypadkiem względy finansowe nie są powodem jego zniknięcia? — zapytałem.

— Jest to w zupełności wykluczone. Ojciec mój jest człowiekiem bardzo bogatym i nie znajdował się w krytycznem położeniu materjalnem. Willa i luksusowe umeblowanie, jaką nabył po przyjeździe z Afryki, jest całkowicie zapłacona i, o ile mi wiadomo, miał w banku ulokowaną bardzo znaczną sumę.

— Czy Pani zamieszkiwała razem z ojcem w willi do czasu jego zniknięcia? — zapytał inspektor Davidson.

— Nie. Ja mieszkam w internacie wpobliżu Londynu, ojciec zaś ostatnio zamieszkiwał w mieście, zajmując trzypokojowy lokal. Gospodyni ojca, pani Cody, odnajęła willę i zamieszkuje tam po dziś dzień.

— Nie chcę być złym prorokiem — odezwał się adwokat, — lecz według mego zdania pan Morton został zamordowany.

— Na czem opiera pan mecenas swoje przypuszczenia? — zapytał naczelnik.

— Jest to wykluczone, ażeby pan Morton przez tak długi przeciąg czasu nie dał znaku życia o sobie.

— Wszak panna Morton na wstępie zaznaczyła, że ojciec jej jest dziwakiem i bardzo często opuszczał dom, nie dając żadnych wiadomości o miejscu swego pobytu — zwrócił uwagę naczelnik.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Teresię
prosimy o adres.

Hrabiance A. M. z Krakowa

Jesteśmy niezmiernie radzi, że wydrukowanie listu Pani z dodaniem naszego apelu odniosło tak szybki i dodatni skutek. Oto bowiem otrzymaliśmy list od tego do którego skierowała Pani swój zew, z prośbą o zamieszczenie: „Szanowna Pani! Spotkanie w życiu bogatej, młodej i ładnej arystokratki przez człowieka, jakkolwiek pochodzącego ze starej i dobrej rodziny szlacheckiej, lecz dziś bardzo biednego i trzeźwo patrzącego na życie, wywołuje do pewnego stopnia lęk przed następstwami, jakie to spotkanie w przyszłości może za sobą pociągnąć. Proszę mi wierzyć, że jako biedny chłopiec bez majątku i stanowiska, nie mam nawet prawa myśleć o Pani. Byłoby to to szaleństwem. Pani, bogata arystokratka, przyzwyczajona do zbytków i wychowana w dobrobycie, czułaby się bardzo nieszczęśliwa, będąc, mówmy odważnie i szczerze, żoną biednego człowieka, no i... bez tytułu.

Dlatego przy poznaniu naszem w Tczewie i później, tak wobec Pani postępowałem, bo starałem się, aby Pani całą tę bytność w „Białej willi“, jak również i moją osobę wykreśliła z pamięci. Uważałem, że tak będzie najlepiej dla Pani.

Stało się inaczej. Pani raczyła jasno postawić sprawę w liście, skierowanym do „Ostatnich Wiadomości“, a wydrukowanym w dziale „W cztery oczy“. Odwaga i hart, z jakim wypowiedziała Pani swe myśli, wprowadziły mnie w dumę... i na nowo rozjątrzyły to, co zaczęło się już powierzchownie zabliźniać. Zrozumiałem, że znajomość nasza, to nie kaprys młodej arystokratki, szukającej wrażeń li tylko dlatego, że stać ją na to.

Proszę mi teraz powiedzieć, co dalej robić? Ja do tej pory ze względu na Panią, bałem się sam siebie, aby nie okazać się zbyt słabym i swoją słabością nie unieszczęśliwiać Pani. Starałem się osobę moją okryć tajemnicą, a kiedy to nie pomagało — miłością do mitycznej Haliny obrazić dumę kobiecą Pani. Okazało się, że i ten sposób zawiódł.

Obecnie nie mam tłumaczenia. Pani pozostała taką, jak była, wytrwale stając przy swych zamiarach. Proszę mi wybaczyć, że w „Białej willi“ nie byłem szczery. Dużo o sobie mówiłem, lecz tylko, aby Panią od siebie oddalić, aby Pani wszystko zapomniała — tak mi nakazywało sumienie.

Nigdy nie pracowałem w firmie „D. H. W. S. i S-ka“. Byłem i jestem studentem jednej z wyższych uczelni w Warszawie. Jeśli mi warunki i zdrowie pozwolą, w r. 1932 dostanę dyplom. Mieszkam stale pod Warszawą. Imię moje nie jest Stanisław, lecz Janusz. Narazie tyle szczegółów o mnie.

Jeśli Pani uzna za stosowne, proszę o odpowiedź. Zechce Pani łaskawie podać swój adres Redakcji „Ostatnich Wiadomości“, jak ja to uczyniłem. Wtedy będziemy mogli korespondować bezpośrednio, nie fatygując dłużej kochanych „Ostatnich Wiadomości“, którym sądzono było tak doniosłą rolę odegrać w naszem życiu. O, bo przeczytawszy list Pani, bardzo się ucieszyłem, lecz rozsądek dyktował mi co innego. Mówił, że powinienem cieszyć się i śmiać się... przez łzy. Postępuję wbrew niemu i... obym tego później gorzko nie pożałował.“

Podpis pod listem brzmi: Janusz Słowicki“. Autor podał swój adres tylko do wiadomości Redakcji i Pani, gdy Pani również swój nadeśle. Niechże Pani łaskawie to uczyni, tem bardziej, że poza tem napłynęło do naszej redakcji sporo listów dla Pani i to przeważnie wielce interesujących. Chcielibyśmy je przesłać Pani.

Sądząc z listu p. Słowickiego, jest to człowiek, o wielce szlachetnym charakterze. Zarzucić możemy mu chyba to, że jest zbyt... skromny. Ma słuszność, że różnica sfery, która dla miłości istnieć nie powinna, jednak w praktyce życiowej stwarza szereg przeszkód, niekiedy trudnych do przezwyciężenia. Ale w danym wypadku ta różnica nie jest bynajmniej tak wielka.

P. Janusz pochodzi wszak również ze starej rodziny szlacheckiej, tyle tylko, że nieutytułowanej. Wkrótce wszakże zdobędzie dyplom akademicki, co stanowi szlachectwo duchowe, i tytuł naukowy, bodaj jeszcze cenniejszy od rodowego. A więc o nierówności sfery nie będzie już mogło być mowy. A różnica majątkowa? Czyż miłość nie zdoła jej wyrównać? Byłoby dla nas dużą przyjemnością otrzymać — wzorem licznych już wypadków — zaproszenie na ślub Szanownych Państwa.

P. Krysia z Pańskiej

19-letnia przystojna brunetka narzeka: „Pół roku temu poznałam ładnego chłopczyka Genka, w którym się zakochałam do szaleństwa. Niestety, zapoznałam go z moją koleżanką, Irką. Natychmiast z nią się umówił i zaraz o mnie zupełnie zapomniał. Gdy go zapytałam, o powód, odparł najwyraźniej, że Irka mu się więcej podoba ode mnie. Ja teraz wściekam się z zazdrości.

Błagam Cię, Kochany Redaktorze, aby mu przemówił do serca, może go sumienie ruszy i wróci do mnie, bo odtąd nie mogę ani spać, ani jeść, myśląc stale tylko o nim“.

Niestety, Panno Krysiu, nie mogę spełnić prośby Pani. Byłoby to bowiem wbrew moim przekonaniom. P. Genek jest całkowicie w swojem prawie. Wolno mu się przyjaźnić, spotykać, widywać się z tą, która mu się więcej podoba. Tyle tylko, że raz jeszcze się potwierdziło, co zawsze mówię, że przyjaźń między kobietami, choćby była najpłomienniejsza, trwa tylko do pierwszego... mężczyzny.

Gdyby Irka chciała, mogłaby przecież do tego wszystkiego nie dopuścić. Ona wszakże zupełnie się nie krępowała i odbiła Pani Genka gładziutko, nawet oczkiem nie mrugnąwszy, albo właśnie mrugnąwszy — ku Genkowi. Takie jest życie. Coprawda, Pani na jej miejscu postąpiłaby tak samo. Proszę się przyznać!

Niech Pani wszakże tej porażki w walce miłosnej nie bierze zbyt tragicznie. Niewarto się takiemi drobnostkami przejmować. Jako przystojna brunetka, znajdzie Pani jeszcze ładniejszego chłopczyka. A zresztą, jeżeli Pani na tym Genku tak zależy, niech Pani się do niego weźmie ostro. Może go Pani Irce odbić zpowrotem. To bywa. Wtedy Pani z niej będzie się śmiała. A zawsze najlepiej się śmieje, kto się śmieje ostatni.

Samotna przyjezdna w niebezpieczeństwie

Sama i bezradna — Ostrożnie z przygodnymi znajomymi — Misja dworcowa — W ciasnej sypialni — W poczekalni dworcowej o 2-ej w nocy — Zaginiona

Do Warszawy przyjeżdża wiele samotnych kobiet. Dziewczyny wiejskie „za chlebem", nauczycielki z prowincji, które w ministerstwie mają coś załatwić, emigrantki po paszport zagraniczny, wreszcie młode uciekinierki z domów rodzicielskich, zwabiane urokiem wielkiego miasta.

Nad temi przyjezdnemi roztacza swą opiekę Misja Dworcowa.

Panie z Misji doskonale rozpoznają typy kobiet, potrzebujących pomocy.

Misja Dworcowa opieki nad samotnie podróżującą młodą kobietą daje podróżnej przedewszystkiem te wszelkie informacje, jakich samotna musiałaby zasięgać u obcych. A przecież wszystkie tragedje uwiedzenia, okradzenia, wyzysku zaczynają się od przygodnych znajomości, które najłatwiej zawiera się w pociągu i poczekalni kolejowej.

Żadna samotnie podróżująca kobieta nie powinna czuć się bezradną. Misja postara się o nocleg ,objaśni, jak i gdzie pracy szukać, interesy załatwić. Przenocuje kobietę, co na wieczorowy pociąg się spóźniła i uchroni wskazowkami i radami emigrantki od rychłej utraty dolarów. na które czatują rozmaici „sekretarze" i oszuści.

Misje Dworcowe istnieją w Polsce od 7 lat. Należą one do Miedzynarodowej Organizacji, z którą są w ciągłym kontakcie. Centrala polska w Warszawie niewielkiemi rozporządza środkami, jej schroniska są ubogie i zawsze przepełnione. Na Dworcu Głównym, mały pokój o 7-miu wąskich żelaznych łóżkach zawsze jest przepełniony. Kobiety śpią po 4-ry na dwóch łóżkach, a czasem już i łóżek nie starczy. Powietrze w schronisku dworcowem aż gęste od oddechów. Jedna jest też tylko umywalka. Kiedy się dworzec rozbuduje, misja dostanie większą salę, a tymczasem sąsiaduje z aresztu kolejowym, co dla samotnej młodej kobiety nie stanowi odpowiedniego towarzystwa.

Panie z misji uważnie lustrują także poczekalnie kolejowe. I tu można nieraz wiele rzeczy zaobserwować. Na młode samotne podróżne czekają „niebieskie ptaki", wyspecjalizowani w różnych sposobach wyzyskiwania nieświadomości przyjezdnych. Ale baczne oko „misjonarki" czuwa. Gdy o godz. 2-ej w nocy poczekalnie się zamyka i gości bez biletów policja wyprasza, misjonarki ratują samotne kobiety przed wyrzuceniem na ulicę.

Znaczenie Misji jest bezprzecznie wielkie. Przyjść z pomocą kobiecie samotnej, na której młodość i nieznajomość miasta czeka wyzysk i zepsucie, służyć jej noclegiem, radą, wskazówką — to już bardzo poważna zasługa.

Często zdarzają się zgłoszenia do Misji z podaniem rysopisu zaginionej kobiety, którą misjonarki odnajdują wysiadającą, lub wsiadającą do pociągu. Mimo pomysłowych wybiegów handlarzy żywym towarem, nieraz zdarzy się misjom, że odkryją podejrzane wyjazdy, odbiją kobiety uprowadzane, a ich towarzystwo przekażą policji.

Panie z misji skarżą się: — Gdybyśmy mogły dać podróżnej nietylko ciasny nocleg i wiele najlepszych rad, ale ubogiej, głodnej także i posiłek!..

Euge.

Zachowasz zdrowie i młodość

zwracając uwagę na odpowiednie odżywianie

Stosując się do głównych zasad higjeny odżywiania od najmłodszych lat, można zachowywać przez długi czas zdrowie i młodość.

Szczególnie to ma znaczenie dla ludzi pracujących. W ciągu pośpiechu, prowadząc przeważnie nieregularny tryb życia, nie myślą o higjenicznem odżywianiu się. Stołują się przeważnie w restauracjach lub tanich garkuchniach, gdzie muszą spożywać ze szkodą dla zdrowia, obiady przeważnie podgrzewane, sporządzane na starych tłuszczach albo sztucznych.

Obiady te są zazwyczaj bardzo jednostajne i pozbawione wielu składników, niezbędnych dla organizmu.

Potrawy się przełyka pośpiesznie, bez należytego spożywania, co bardzo utrudnia trawienie.

Ten niehigjeniczny tryb życia bardzo ujemnie odbija się na ogólnem zdrowiu. Następstwami nieprawidłowego odżywiania się są najczęściej zaburzenia w trawieniu, niedomagania przewodu pokarmowego, pociągające za sobą chroniczne cierpienia, jak np. katar żołądka. Takie chroniczne schorzenia wpływają niekorzystnie na wygląd zewnętrzny na cerę, która staje się zmięta, ziemista, są powodem przedwczesnego starzenia się.

Choroby przewodu pokarmowego źle się odbijają również na stanie moralnym człowieka, wytwarzają w nim cierpkość, zgryźliwość, niezadowolenie z ludzi i życia. Tak zwani żołądkowcy stanowią 75 proc. osób w rubryce samobójstw.

Niestety w większości wypadków ludzie pracy muszą się stosować do warunków życiowych i nie mają czasu na zachowanie przepisów higjeny w odżywianiu się.

Aby odżywianie się było racjonalne, musi ono być zdrowe, umiarkowane, prawidłowe. Koniecznem dla zdrowia jest spożywanie pokarmów świeżych (świeżych tłuszczów, jarzyn, świeżego mięsa) i zdrowo przyrządzonych. Obiady należy jadać świeże i nieodgrzewane, bo przy podgrzewaniu wytwarzają się w pokarmach trucizny, bardzo szkodliwe dla zdrowia.

Odżywianie się powinno być umiarkowane to znaczy, należy wprowadzać do organizmu ilość pokarmu, nieprzekraczającą jego zapotrzebowania. Spożywanie nadmiernej ilości pokarmów przyczynia się do odkładania się w organiźmie zapasów w postaci tłuszczu. Odkładanie się tłuszczu wpływa na przyrost wagi, prowadzi do otyłości, która, jeżeli nie jest odpowiednio leczona, może przybrać chorobliwe rozmiary i stać się nawet powodem do poważnych niedomagań.

Jakie winno być odżywianie prawidłowe — pomówimy następnym razem.

Dr. J. Świtalska.

Strojne bluzki



Moda dzisiejsza znajduje się pod hasłem bluzki. Można bowiem strojną bluzkę włożyć na wizytę, do teatru, lub nawet na wieczór.

Oto dwa modele modnych i szykownych bluzeczek.

Pierwsza z nich, welur lub satin ,posiada długą, obcisłą baskinę, krajaną fantazyjnie, gdyż wiemy, że zszycie materji w różnych kierunkach, daje silny, a zarazem b. dystyngowany efekt. Rękawy długie, obcisłe. Przybranie stanowi rodzaj pustego w środku wałeczka, uszytego z ukośnie krajanej żorżety. Ślicznie wyglądać będzie bluzeczka z błękitnego weluru, przybrano w ten sposób różową lub silnie kremową żorżetą.

Model drugi uszyty jest z satin. Oryginalny krój pasa wiązanego na efektowną kokardę czyni bluzkę tę bardzo strojną. Rękawy sute do łokcia, dalej obcisłe. Kołnierz, obecnie wchodzący w modę, jest bardzo twarzowy. Dla pań tęższych radzę jednak tylko spore wycięcie w ząbek i płaski kwiat.

M. K.

Z ekranu na ekran

Światowid: „Trader Horn" — Majestic: „4 włóczęgów" — Filharmonja: „Zwycięstwo" — Forum: „Hai-Tang" — Ton: „Marokko" — Heljos: „Odrodzenie".

Jeszcze doniedawna mało kto wiedział, kim jest W. S. van Dyke. Dziś już zna go każde dziecko.. filmowe. Jest to reżyser upojnych „Białych cieni" i czarującego serduszka niewieście „Poganina" Otóż ów van Dyke dając folgę swemu pędowi ku.... dzikusem, spędził świeżo w ich gronie 18 miesięcy, aby nakręcić tam film, nazwany przezeń „Trader Horn" i pod tym właśnie tytułem wyświetlanym obecnie w kinie „Światowid". „Trader" znaczy po angielsku „kupiec", a Horn — to nazwisko. Dlaczego nie nazwano filmu po polsku „Kupiec Horn", trudno dociec. Może uznano, że słowo „kupiec" odbierze filmowi jego poezję, tajemniczość, egzotyzm? Może dlatego, że na samo brzmienie tytułu „Kupiec Horn" ten i ów wyobrazi sobie poczciwego brodacza. wołającego po podwórkach: „Handel, handel!"? Zato teraz większość przypuszcza, że „Trader" jest imieniem owego pana Horna i w dodatku źle je wymawia (mówi się „trejder"). Ale ostatecznie mniejsza o to.

Sam film jest poniekąd nową odmianą jego poprzedników, jak: „Czeng", „Port", „Rango" i „Maradu". Różni się tylko treścią, polegającą na tem, że kupiec Horn, przemierzając wszerz i wzdłuż Afrykę ze swym przyjacielem oraz liczną karawaną czarnych tragarzy, dociera do wioski ludożerców ze szczepu Isorgów, w której panuje „biała bogini". Została skradziona, jako dziecko, białym ludziom i jest przez owych dzikusów czczona, jak bóstwo. Czarni chcą Horna i Peru spożyć na obiad i już się do nich zabierają, ale „biała bogini" w ostatniej chwili ich ratuje i skłania do ucieczki. Niby ich tylko odprowadza, ale po drodze zakochuje się w Peru i ucieka razem z nimi. Ponieważ biała trójka została rozbrojona, zdana jest więc na łaskę i niełaskę pościgu oraz dzikich zwierząt, czychających na nich w gąszczach afrykańskich. Opędzają się im, jak mogą.

Jak trudno było dokonać tych zdjęć, można sobie wyobrazić, zwłaszcza, że to film całkowicie dźwiękowy. Trzeba było wlec za sobą w puszczę afrykańską tysiące najrozmaitszych aparatów. Ponieważ nowoczesny film nawet przy świetle dziennem nie obchodzi się bez wzmacniania świetlnego, trzeba więc było wieźć ze sobą olbrzymi zbiór reflektorów z własnym generatorem. Poza tem trzeba było na miejscu sprawdzać, które zdjęcia się nie udały, aby je natychmiast zastępować innemi. W tym celu musiano wziąć ze sobą kompletne laboratorjum filmowe. Słowem wytwórnia „Metro Goldwyn Mayer" wykosztowała się porządnie.

„Białą boginią" jest młoda, nowa „gwiazda" Edwina Booth, wynaleziona przez wytwórnię „Metro" na specjalnym konkursie nie tylko urody i budowy ciała, ale również wytrzymałości i odporności. Próbowano to wielce trudnemi do zniesienia doświadczeniami. Trzeba było spędzić przecież półtora roku nakręcania filmu w straszliwie niezdrowym klimacie, grając stale niemal zupełnie nago.

Chciałem jeszcze napisać: jak to miło oglądać takie cuda afrykańskie, siedząc sobie wygodnie w miękkim fotelu kina. Ale skłamałbym. Bo krzesła „Światowida" wygodne zupełnie nie są. Gdy zaś człowiekowi siądzie przed nosem jakiś wyższy mężczyzna albo, co gorsza, niewiasta z modnym wysokim kołnierzem futrzanym, nic już nie widać, co się dzieje na ekranie. To też wszyscy nieustannie wyciągają głowy, kręcąc niemi na prawo i na lewo, czem jeszcze bardziej denerwują siedzących ztyłu. Trzebaby temu jakoś zaradzić, aby uniknąć słusznego sarkania publiczności.

W „Majesticu" biuro „Kolos" pokazuje obecnie „4 włóczęgów". Jest ich właściwie.... pięciu, ale jeden idzie niewinnie do kozy. Są to dzieje grajków i śpiewaków podwórzowych, którzy stopniowo dochrapali się lepszych stanowisk, tworząc zespół t. zw. „revellersów". Grają, śpiewają, kochają się z rozmaitym skutkiem. Wszystko kończy się dobrze. Miłość zwycięża. Tak być powinno. Słowem, wszyscy są zadowoleni, a i publiczność też, bo widziała miły film.

George O'Brien, któremu jest tem lepiej do twarzy, im mniej ma odzieży na sobie, występuje zapięty pod szyję w filmie „Foxa", wyświetlanym przez kino „Filharmonja" p. t. „Zwycięstwo". Szkoda, że nie możemy podziwiać jego muskularnego torsu, ale mamy zato mnóstwo ciekawych zdjęć z walk łodzi podwodnych podczas wojny światowej. Film ogląda się z dużem zainteresowaniem, do czego przyczynia się niemało dobra gra Mrion Lessing i Mony Maris.

Zawsze miło jest patrzeć się na uroczą Chinkę Annę May Wong ukazującą się obecnie, jako „Motyl" („Hai - Tang) w kinie „Forum" na Nowiniarskiej. A cóż dopiero za rozkosz napawać się grą tak mistrzowskiej pary, jak Marlena Dietrich i Gary Cooper, dzięki którym można na Puławskiej w Mokotowie zwiedzać „Marokko" (w kinie „Ton"). Tymczasem Lupe Velez wyciska łzy tkliwym wolankom, które ją oglądają w filmie „Odrodzenie" (kino „Heljos" na Wolskiej) i będą pewno teraz bardziej strzegły się lekkomyślnych miłostek z wolskimi uwodzicielami. Albo i nie...

H. L.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: św. Łucji.
Poniedziałek: św. Spirydjona.
Wschód słońca o g. 7·35 zachód o g. 15.25

Stan pogody:

Słabe wiatry, lekki mróz, przelotne opady śnieżne.

Przepowiednie astrologiczne.

Jakkolwiek dzień dzisiejszy nie należy do najlepszych, możemy jednak osiągnąć dobre rezultaty w naszych przedsięwzięciach, jeżeli rozumnie weźmiemy się do działania.

Unikajmy gniewu i niepotrzebnych uniesień, które mogą nam zaszkodzić, zwłaszcza w sprawach finansowych.

Niedziela.

Teatr miejski: pop. „Odnalezione serce" wiecz. „Burza w szklance wody".

Apollo: „Pod kuratelą".
Bagatela: „Laurel i Hardy za kratami".
Słońce: „Zemsta".
Sztuka: „Noce paryskie".
Swit: „Pieśń Caballera"
Swiatowid: „Błękitny ekspress".
Uciecha: „Ulice wielkomiejskie".
Warszawa: „Tajemnica Limuzyny" (Harry Piel).

Radjo (Niedziela.)

G. 10.15 Nabożeństwo 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Kom. meteor. 12.15 — 14 Koncert 14 „Wągrzyca nierogacizny". 14.20—16.20 Transmisje z Warszawy. 16.20, 16.55 i 19.25 Płyty, 16.40 Odczyt 17.30—19 Transmisje z Warszawy 19 Rozmaitości 19.10 Odczyt 19.40 Program 19.45 Słuchowisko 20:15 — 24 Transmisje z Warszawy.

Dzienny i nocny dyżur aptek:

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 13, Plac Zgody 18, Kalwaryjska 24.

Dzienny dyżur: Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9.

5-groszowy podatek od kawy i herbaty dla bezrobotnych.

Komitet dla spraw bezrobocia stwierdził, że w niektórych kawiarniach funguje niesprawnie pięciogroszowy dodatek od kawy i herbaty na bezrobocie, a to z tego powodu, że nieliczne jednostki żądają pokwitowania od kelnerów, i pod tym pozorem odmawiają zapłaty, uniemożliwiając należytą kontrolę komitetowi, któremu zresztą dokładnie jest znaną ilość wydanych porcyj z kuchni, według kas kontrolnych, bloczków i specjalnych przeliczeń.

Wobec tego Komitet apeluje do publiczności, aby nie uniemożliwiała należytej kontroli przez żądanie pokwitowań, które zresztą konsumentowi do niczego nie są potrzebne.

Ponadto Komitet komunikuje, że podwyższenie o 5 gr. jest normalną podwyżką kawy ze strony właścicieli, którzy natomiast zobowiązali się podwyżkę tę w całości odstąpić dla bezrobotnych.

Kawiarnia ma prawo konsumentowi **odmówić** podania kawy lub herbaty, jeżeli ten nie chce zapłacić pięciogroszowej podwyżki, lub żąda pokwitowania.

Przedziwna historja barankowej czapki perskiej.

Złodziejka żerująca po kościołach.

P. Osaczuk Michał, emeryt, zamieszkały w Dębnikach przy ul. Powroźniczej 3, wybrał się w piątek do kościoła Marjackiego gdzie modlił się czas dłuższy. Gdy miał udać się do domu, spostrzegł z przerażeniem, że ktoś skradł mu czapkę barankową perską wartości 400 zł.

Zmartwiony poszedł na policję i doniósł o smutnym dla niego fakcie.

Wczoraj na targu w rynku głównym przechadzał się wśród publiczności wywiadowca policji śledczej i nagle ujrzał uwijającą się wśród przekupniów 37-letnią Magdalenę Tonczykową, znaną złodziejkę, karaną już 5-letniem więzieniem. Wywiadowca przytrzymał Tonczykową i przeglądnąwszy jej torbę podręczną, znalazł wewnątrz cenną czapkę p. Osaczuka, z którą Tonczykowa miała się wybrać na tandetę.

Czapkę właścicielowi zwrócono, zaś Tonczykowa powędrowała za kratę.

Bezczelność oszusta.

Choć miał szczęście do pracy, wolał kiwać bliźnich.

Na wzór ptaka niebieskiego, który nie sieje nie orze, a żyje, postanowił żyć podobnie Czesław Tondera, zamieszkały przy ul. Grzegórzeckiej 76, gdy wrócił z wojska.

Poszczęściło mu się początkowo i mógł żyć uczciwie. Dostał posadę woźnego w firmie „Oryza" przy ul. Podwale 7, a pozyskawszy wkrótce zaufanie kierownika firmy p. Maksa Mondscheina, wyłudził od niego 150 zł. jako zaliczkę na pensję. Gdy równocześnie szef dał mu jeszcze zł. 100 na znaczki pocztowe, Tondera ze skórzaną torbą firmy wartości 20 zł. i pieniądzmi wyszedł i więcej nie wrócił.

W jakiś czas, gdy pieniądze stopniały, zaoferował p. Stanisławie Półtorakowej zamieszkałej przy ul. Lwowskiej 58, sprzedaż płótna impregnowanego i pobrał na ten cel 35 zł., nie dostarczywszy naturalnie towaru.

Wreszcie dostał posadę w ślusarni Jana Górniaka przy ul. Rajskiej 23. Poznawszy po kilku dniach stosunki ślusarni, ściągnął z biura kilkanaście blankietów listowych firmy, na których podrobił podpisy p. Górniaka, poprzybijał pieczątki, a następnie napisał szereg listów do różnych osób. W listach tych p. Górniak rzekomo obłożnie chory, prosi o udzielenie mu pożyczki.

Kawał się udał. Tondera udał się naprzód do Kazimierza Widurka zamieszkałego przy ul. Prądnickiej i tu dostał 30 zł., następnie powędrował na Wolę Justowską i tu od Józefa Kuśmierczyka wziął 15 zł. dalej od Jana Stawarza przy ul. Mazowieckiej wycyganił 60 zł. a wszystko rzekomo dla Górniaka obłożnie chorego.

Wreszcie poniosła go bezczelność oszusta. Oto udał się do siostry majstra p. Marji Górniak zamieszkałej przy ul. Mikołajskiej l. 4, i zażądał od niej 70 zł. Ta zdziwiona, że brat lepiej od niej sytuowany, prosi ją o pożyczkę, postanowiła sprawę zbadać. Poleciła Tonderze przyjść za parę godzin, mówiąc że tymczasem pobierze w PKO. gotówkę, a w rzeczywistości udała się do brata i tutaj dopiero wyszła prawda na jaw.

Tondera przytrzymany stanął za swe sprawki oszukańcze przed sądem, a trybunał skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Spis ludności dobiega końca.

Obywatelski Komitet Propagandy II. Powszechnego Spisu Ludności w Krakowie (Magistrat. II. p. Sala Kupiecka), przyjmuje do dnia 14 km. włącznie w godzinach 11—1 w południe i 5—7 popołudniu zgłoszenia osób, u których nie dokonano dotychczas spisu.

W tymsamym Komitecie i w tychsamych godzinach do dnia 13 bm. zechcą instytucje, które na terenie miasta Krakowa brały udział w akcji spisowej, dostarczyć ścisłych danych, dotyczących ich działalności w tym kierunku.

Zgodnie z obowiązującemi przepisami, właściwa praca spisowa zakończona będzie w Krakowie dziś w niedzielę.

Zebrany materjał spisowy poddany zostanie natychmiast bieżącej kontroli, a dostrzeżone usterki będą prostowane ewentualnie także w drodze dodatkowych dochodzeń na miejscu.

Wobec tego mieszkańcy winni być przygotowani na to, że w najbliższym czasie zjawią się tu i ówdzie organa spisowe, którym należy udzielić wyczerpująco żądanych dodatkowych, a koniecznych wyjaśnień.

Okradziony handlowiec.

Do mieszkania p. Bronisława Jachowicza handlowca zamieszkałego przy ul. Żuławskiego l. 14 parter, w czasie nieobecności domowników włamano się i po rozbiciu szaf i szuflad, skradziono garderobę, bieliznę, różne drobiazgi, pierścionek złoty i gotówkę 100 zł. Szkoda wynosi łącznie 1000. zł.

Jako sprawcę tej kradzieży, policja wyśledziła i aresztowała 24-letniego Henryka Semperka, zamieszkałego przy ul. Józefa 9.

„Grosz św. Piotra".

Skarb najmniejszego w świecie państwa, Watykannu, opiera się na dwóch głównych podstawach; jedną jest „Grosz św. Piotra", dobrowolne datki, jakie od wojny włoskiej 1859 r. płyną ze wszystkich krajów świata drogą składek do kas watykańskich. Drugą podstawę stanowi odszkodowanie jakie w myśl traktatu lateraneńskiego płaci państwo włoskie papieżom. Z tego ostatniego źródła wpływa rocznie 180 miljon. lirów.

Niedawno na zapytanie amerykańskiego dziennikarza, jakie kraje najszczodrzej łożą na „grosz św. Piotra", minister skarbu papieskiego Arnaldo Cipolla wskazał na północną Amerykę, na Stany Zjednoczone i Kanadę.

Z Francji nie wpływa nic. To samo z Meksyku, to samo z paru innych do niedawna bardzo hojnych południowo-amerykańskich republik. Zbierane w tych krajach fundusze idą w całości na szkoły katolickie i utrzymanie pozbawionego wszelkich dochodów duchowieństwa. Znaczne daniny dawała do niedawna Hiszpanja. Dziś to źródło zapewne osłabnie.

Bardzo ofiarnym krajem są Chiny. Nie tak dawno jeszcze tamtejsi katolicy ofiarowali delegatowi papieskiemu w Pekinie jeden z dawnych pałaców cesarskich.

Wreszcie częściej, niżby można przypuszczać, trafiają się niespodziewane zapisy lub dary nieznanych nieraz ofiarodawców.

Choroby zakaźne w Krakowie.

W czasie od 6 do 12 bm. zgłoszono w miejskim urzędzie zdrowia wypadków szkarlatyny 9, dyfterji 6, tyfusu brzusznego 2, odry 31, róży 1, ospy wietrznej 4.

Pierwszy mecz hokejowy w Krakowie

Zapowiedziany na ubiegły wtorek pierwszy mecz hokejowy w Krakowie pomiędzy najlepszemi drużynami krakowskiemi Cracovią i Sokołem odbędzie się w niedziele 13 bm. o godz. 12.30 południe, na torze Sokoła.

Mecz ten będzie oficjalnem otwarciem tegorocznego sezonu hokejowego.

Obydwie drużyny wystąpią w zmienionych składach, gdyż pozyskały nowych graczy.

Cała rodzina zaczadzona

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Wieliczki, gdzie cała rodzina Janusów, uległa zaczadzeniu z powodu zepsutego pieca kuchennego.

Dzięki usilnym zabiegom lekarza, udało się przywrócić do życia 75-letniego Wojciecha Janusa, którego pozostawiono w domu. Natomiast 2-letnia Stanisława Janusówna uległa śmiertelnemu zaczadzeniu. Rodziców jej 25-letniego Józefa i 22-letnią Wiktorję w ciężkim stanie przewieziono do szpitala w Krakowie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.**